Katowice - Mysłowice **DNIA 15 CZERWCA 1933** CENA EGZEMPLARZA 20 GR. Sosnowiec - Bielsko

Echo Tygodnia

Niezależny Tygodnik dla wszystkich

NR. 3 | ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KATOWICE, UL. JAGIELLOŃSKA 13 | ROK I

Od redakcji.

Jak już zaznaczyliśmy w numerze 1. „ECHA TYGODNIA", redakcja nasza obrała sobie kierunek zupełnie niezależny, bezpartyjny i radykalny.

Podjęliśmy się ciężkiej walki o prawdę i sprawiedliwość.

Podjęliśmy się obrony naszego ludu, tych szerokich mas wyzyskiwanych przez miedzynarodówkę kapitału z jednej strony, a tumanioną przez różne partje z drugiej strony.

Hasła tych partyj co „Pe-Pe-es", „Ende", „Chade", N. P. R. i innych to tylko szumne frazesy, to popisy retorytyczne głoszone z trybun ludowych - robotniczych — mile wprawdzie łaskocące ucho, ale to tylko frazesy oklepane, przestarzałe na dzisiejsze warunki życia i pracy.

Nam nie trzeba czczych frazesów i gadaniny — nam trzeba czynów, a tylko przez czyn możemy oczekiwać nie tego mitycznego cudu, ale cudu realnego, któryby mógł nas uleczyć, wyzwolić z choroby kryzysu i z tem co przeżywamy — nędzy i głodu.

Redakcja nasza, mimo własnych trudności natury finansowej, nie zakłada bezczynnie rąk, ale pracuje — czego dowodem chociażby ten trzeci numer „ECHA TYGODNIA".

W tak krótkim czasie zdołaliśmy już pozyskać sobie wielkie grono stałych czytelników i sympatyków. Korespondencja, pisma zachęty napływają ze wszystkich zakątków i różnych sfer, z czego wniosek, że pismo nasze przemawia i odpowiada szerokim rzeszom.

Za ogólne uznania wyrażamy podziękowanie i zapraszamy do stałej współpracy z nami, dalsze rzesze tych, w których obronie występujemy i występować będziemy.—

CZYTAJCIE i ABONUJCIE „ECHO TYGODNIA"

CZAS NAJWYŻSZY

ODNIEMCZYĆ PRZEMYSŁ ŚLĄSKI.

Prawie cały przemysł na Śląsku jest w rękach niemickich kapitałów. Kierownicze stanowiska tych przedsiębiorstw zajęli również niemcy, hakatyści z krwi i kości, potomkowie dawniejszych „Raubritterów".

I tak właścicielem największych hut w Polsce „Zjednoczonych Hut Królewska i Laura" jest finansista austrjacki BOSEL który przybrał sobie wspólnika żyda czeskiego Weizmana.

Zakładami Gieschego rządzą pod okiem Harrimana niemcy.

Niemiec Flick kieruje większą połową przedsiębiorstw na Górnym Śl.

A dobra Księcia Pszczyńskiego przywódcy „Volksbundu"?

Graf Ballestrem jest właścicielem „Gwarectwa Rudzkiego" z którego kierownik polak Inż. Stadnikiewicz widząc całą politykę germańską ostatnio ustąpił na rzecz niemca niby ślązaka.....

„Graf Ballestrem" ma większość akcyj elektrowni chorzowskiej, fabryki celulozy „Natronag" w Kaletach jakoteż hutę cynkową.

„Godula" Spółka Akcyjna posiadająca cztery kopalnie węgla i koksownię jest własnością Grafa von Schafgotsch.

Spółka Akcyjna „Wirek", Kopalnia „Charlotta" i „Rybnickie Gwarectwo Węglowe" jest własnością niemców z Berlina Fuld - Friedlenderów.

A zakłady „Hohenlohe" i „Czernickie Tow. Węglowe" trzymią czesi z niemcami.

Niemcy Szwajcarscy są współwłaścicielami dwóch elektrowni Księcia Pszczyńskiego, fabryki azotów w Wyrach, fabryki materjałów wybuchowych w Łaziskach, zakładach karbidowych „Elektro"

Pominąwszy kapitał francuski w którego rękach są „Śląskie Kopalnie i Cynkownie" „Skarboferme" i inne, my polacy mamy zaledwo znikomy odsetek kapitału zaangażowanego w przemysł Śląski a co zatem idzie minimalne mamy wpływy na rabunkową gospodarkę niemców, którzy tuczą się krwawicą polskiego robotnika, zbijają w kieszeń miljony które wywożą do „Vaterlandu" gdzie hojnie rzucają na agitację antypolską.

W prawdzie jest pewien drobny procent polaków zajmujących kierownicze stanowiska w Zarządach, jednak ludzie ci są tylko dobrze opłacanemi manekinami w rękach niemców, bez najmniejszego prawa decyzji i głosu i z tego też powodu ewentualna działalność narodowa w przedsiębiorstwach jest dotychczas bez rezultatów, a czas najwyższy z tem skończyć.

M.

KOMEDJA MIESZKANIOWA
W DOMACH MIEJSKICH.
Kabaretowe ceny za mieszkania — Samowolna gospodarka p. Widucha.

Wybudowane w swoim czasie przez Magistrat katowicki domy mieszkalne przy ulicy Raciborskiej 31, 33 i 35 stanowić miały pewnego rodzaju pomoc dla najmobiorców w tych domach, ludzi rekrutujących się przeważnie ze sfer niższych urzędników państwowych i komunalnych, gdyż zdawało się, że Magistrat otrzymawszy ze Skarbu Państa długoterminową pożyczkę na budowę tych domów, ustali komorne za mieszkanie w tych domach w takich wysokościach, że ludzie korzystający z tych mieszkań nie będą wyzyskiwani a przeciwnie będą płacili czynsze przystosowane do ich dochodów.

Teoretycznie w takim kierunku poszły zamierzenia magistratu.

W praktyce jednak, tak ważną rzecz, jak ustalenie wysokości komornego całkowicie spaczono, a z rzeczy tak poważnej, jednostki decydujące o tem zrobiły sobie komedję.

Otóż jak nas informują administracja domów miejskich, której kierownikiem jest p. Widuch, działa samowolnie ustalając czynsze według własnego widzimisię i prawdopodobnie w zależności od odpowiedniej prezentacji danego lokatora.

Bo jakżeż inaczej nazwać tak nie samowite fakty, gdzie za takiej samej wielkości mieszkanie t. zn. 2 pokoje i kuchnia, jeden lokator płaci n. p. 45 zł. drugi 63 zł. inny znowu 75 zł. a są nawet tacy „szczęśliwcy", którzy płacą i 100 zł. a są inni znowu wyjatkowo uprzywilejowani, którzy płacą tylko 15 czy 18 zł.

Tego rodzaju różnorodność cen jest naprawdę zastanawiająca i jest nie do pojęcia ażeby coś podobnego działo się w domach stanowiących własność gminy, dla której każdy obywatel winien mieć równe prawa. A że tak nie jest to świadczą o tem wyżej przytoczone „kabaretowe" ceny za mieszkania.

Że sam wypadek różnorodności w cenach za mieszkania nie jest odosobnionym, dowodzi jeszcze jeden fakt zakrawający również na komedję a mianowicie sprawa opłaty za wodę.

Tak bowiem rodzina sładająca się z 3-ch osób, zajmująca mieszkanie 2 pokoje płaci za wodę miesięcznie 6 zł. natomiast taka sama rodzina, ale w innym mieszkaniu również dwu pokojowem płaci 15—20 zł.

Jak wynika z tego sposób obliczania cen za mieszkanie i za wodę jest naprawdę tak tajemniczy, ale o tej tej tajemnicy pragną się dowiedzieć liczni lokatorzy tych domów, gdyż ta magistracka matymatyka obdziera ich nielitościwie ze skóry i doprowadza do rozgorszenia i niezadowolenia.

W prawdzie jak twierdzą nasi informatorzy istnieje przy magistracie jakaś komisja czynszowa bo taka zasadniczo istnieć musi, ale widocznie panowie radni zasiadający w tej komisji są tak obarczeni pracą, że całą sprawę powierzyli jednej osobie t. j. p. Widuchowi, a pan ten rządzi się jak mu się żywnie podoba. Mamy bowiem cały szereg zażaleń, że wsprawach dotyczących komornego odnośni lokatorzy znieśli do Adm. Domów Miejskich masy podań i petycyj, jednak te pozostały bez odpowiedzi i napewno poszły do kosza. Żadne podanie ani najlepiej umotywowana prośba skutku nie odnosi i nigdy napewno nie odniesie jak długo dzierżył będzie władzę dyktatorską p. Widuch.

A przecież żądania zainteresowanych są słuszne, bo przecież niemożliwem jest jak to ma miejsce obecnie, ażeby urzędnik wojewódzki płacił za czynsz 20 lub 30 zł. więcej od urzędnika komunalnego. Jeżeli tak jednak jest, to dowodzi to, iż grają tu rolę protekcja, osobiste znajomości a może i „co innego".

Nie chcemy zadawać się w długie roztrzęsanie tej komedji, stwierdzamy jednak, że coś podobnego jest nie do pomyślenia i w żadnym wypadku istnieć nie może. Jest obowiązkiem Prezydjum Magistratu poddać sprawę opłat czynszowych w domach przy ulicy Raciborskiej oraz opłat za wodę, szczegółowej rewizji, ustalić ceny sprawiedliwe i równomierne dla wszystkich lokatorów, jak również poddać szczegółowej kontroli działalności Administracji Domów Miejskich. Tego domaga się od Magistratu liczne grono słono opłacających czynsze lokatorów.

Jeszcze coś o doli uchodźczej.
Skandaliczne stosunki w Zarządzie Uchodźców Śląskich w Oświęcimiu — Pan „Doktor" P. dotkliwie pobity za naciąganie na „10 złotych" — Gdzie znikły zapasy towarów przeznaczone dla uchodźców.

Nawiązując do naszych poprzednich rewelacyj dotyczących Zarządu Związku Uchodźców Śląskich w Oświęcimiu w ciągu dalszym podajemy charakterystyczne szczegóły przesłane nam przez uchodźcę p. B. z Oświęcimia, które ze względu na drastyczność podajemy w skróceniu. Pan B. pisze:

„Wielce Szanowna Redakcjo!

Poprzednicy moi poruszali różne sprawy dotyczące stosuneczków w naszych barakach, jednakowoż jest jeszcze dużo spraw które pominęli i które powinny dojść do uszu ogółu. Redakcja „Echa" jest jedynym pismem które faktycznie zaczęła na łamach swoich sprawy nasze poruszać za co należy się jej podziękowanie. Inne pisma pomimo, że przesyłaliśmy naszą korespondencję, nie zaczyły nam wogóle odpowiedzieć.

Co do Zarządu to zasiadają w nim ludzie faktycznie którym brak energji, nie to za mało określone — zasiadają w nim zarozumiałe półgłówki, którym zdaje się, że matura gimnazjalna i trzy miesiące prawa i białe spodnie uprawniają ich do tytułu „doktora".

Pociesznym jest taki p. P. który na sprawach politycznych i uchodzczych zna się tyle co koza na pieprzu. Pan ten jeździ z delegacjami do Krakowa i Katowic gdzie wszędzie oświadcza, że uchodźcom w barakach się dobrze powodzi, gdyż nawet mają ściany baraków malowane.

Pan ten miał bardzo brzydką spawę w miejscowym garnizonie, gdzie dowództwo litując się nad nim jako uchodźcą angażowało go jako instruktora szkoły podoficerskiej, jednakowoż w krótce musiano go zwolnić, a za co, podobno za rzekome branie łapówek od kandydatów podoficerskich.

Drugą sprawę miał ten facet o branie od dziewcząt tutejszych po 10

złotych za wystaranie się o pracę w fabryce obuwia Baty w Chełmku.

Pieniądze pobrał, posad nie dał, czem zgorszeni ojcowie ofiar sprawili mu dotkliwe lanie. I tacy to ludzie zasiadają w naszym Związku.

Ciekawie przedstawia się sprawa zniknięcia z magazynu zapasów odzieży i naczyń które przeznaczone były dla obdarowania uchodźców, otóż towary te raz przed przyjazdem Komisji z Krakowa, znikły jak kamfora. Podobno skradli je złodzieje, a szkoda, że nie rozdzielono ich pomiędzy uchodźców".

Tyle na razie z Oświęcima.

Że artykuły przez nas zapodane odbiły się echem, świadczy list i odpis memorjału Głównego Zarządu Związku Poszkodowanych Uchodźców z Katowic skierowanego do Rady Ministrów w Warszawie który w całości przytaczamy.

Związek Poszkodowanych
Uchodźców Śląskich
Zarząd Główny
L. dz. 370 33

Katowice, d. 8. VI. 1933 r.

Do
Redakcji „Echo Tygodnia"
w Katowicach.

Odnośnie do artykułu w nr. 2 czasopisma tamtejszego Zarząd Główny Związku Poszkodowanych Uchodźców Śląskich podaje niżej treść właśnie w chwili obecnej wystosowanego memorjału do Rady Ministrów w Warszawie i stwierdza, że niema, jak z treści tej wynika, nic wspólnego ze Związkiem Uchodźców Śląskich, którym kierują osoby „brakującym energji".

Za Zarząd Główny:
Lepiorz — sekretarz
Mańka — prezes

MEMORJAŁ
Związku Poszkodowanych Uchodźców Śląskich w Katowicach do wysokiej Rady Ministrów w sprawie przyśpieszenia załatwienia kwestji odszkodowania b. uchodźców śląskich.

Powołując się na przedłożone memorjały w sprawie wydania ustawy odszkodowaniowej b. uchodźców śląskich, Związek z ubolewaniem stwierdza, że dotychczas — mimo przyrzeczeń danych bawiącej w tej sprawie w tamtejszych Urzędach delegacji naszej — prawie, że nic nie poczyniono u miarodajnych czynników, coby się przyczyniło do zlikwidowania w dniach obecnych tem bardziej palącej sprawy urególowania szkód powstałych b. pracownikom plebiscytowym i powstańcom przez przymusowe uchodzenie.

Uchodźcy żalą się, że wszelkie prośby skierowane do władz o ustawowe uregulowanie ich pretensji nie odniosły żadnego skutku.

Wobec tego, że w chwili obecnej szaleje ponownie hydra pruska jest wskazanem i koniecznie potrzebnem zająć odpowiednie stanowisko, gdyż dotychczasowe niezałatwienie tej kwestji sprawia nie tylko dalszą nędzę wśród licznej rzeszy b. uchodźców śl., dalszy upadek kultury z powodu niemożności utrzymania bytu na poziomie dawnym ale oprócz tegóż — co najważniejszem jest w obecnej chwili — stwarza szeregi nie zadowolonych, bynajmniej korzystnie odbijających się na tle narodowym. Zgorszenie z długotrwałością uregulowania (11 lat) sprawy uchodźczej b. uchodźcy śl. w dość pokaźnej liczbie są zniechęceni do dalszej pracy na niwie narodowej-polskiej, do czego Związek Poszkodowanych Uchodźców Śląskich, stojąc po stronie rządowej, pod żadnym warunkiem dopuścić nie może.

Wobec tego Zarząd Główny uprzyjmie prosi o przedłożenie projektu ustawy likwidacyjnej, obejmującej zaspokojenie roszczeń b. uchodźców śląskich, Sejmowi centralnemu celem akceptowania jej. Zarząd Główny, uznając ciężkość przeprowadzenia odpowiedniej ustawy odszkodowaniowej dla b. uchodźców śl. oddzielnie, mimo tego, ze względów natury politycznej oraz, że Sejm Śląski, jak z odpisu załączonego w oświadczeniu wynika, kładzie kompetencję do załatwienia tej sprawy wyłącznie na Sejm centralny, domaga się jaknajszybszego załatwienia tej sprawy.

Omijając tych t. zw. małoposzkodowanych (do zł. 1000.—) jest wyrządzeniem wielkiej krzywdy byłym uchodźcom, którzy postradali duże majątki, wynoszące kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy złotych a którzy otrzymali tylko najwyższą stawkę zapomogową z funduszu uchodźczego t. j. zł. 4.000.— to w dodatku w kilku ratach tak, że prawie nic nie mogli za otrzymane pieniądze nabyć. Osoby te ofiarowały gotówkę jak i popierały materjalnie ruch powstańczy i pozostały do dziś dnia — po 11 latach — bez odpowiedniego wynagrodzenia.

Już ze względów politycznych jest na miejscu w obecnej chwili przystąpić do likwidacji pretensji byłych uchodźców śląskich. Wymaga to dalej krytyczne położenie większej części poszkodowanych, którzy dotychczas — nie otrzymując odpowiedniego odszkodowania — nie zdołały odbudować sobie zniszczoną przez przymusowe uchodzenie egzystencję i żyją, pozbawieni pracy, w skrajnej nędzy. Tym najbiedniejszym w dodatku jeszcze Spółka Bracka w Tarnowskich Górach wstrzymała wypłatę przez długie lata opłacaną rentę inwalidzką tak, że są zupełnie zdani na łaskę obcych ludzi.

Reasumując powyższe, Zarząd Główny Związku Poszkodowanych Uchodźców Śl. uprzejmie prosi o łaskawe przychylne rozpatrzenie przedłożonych próśb i danie odpowiedniego zlecenia odnośnym instytucjom do szybkiego załatwienia ich.

Powołując się również na w dniu 9. kwietnia br. na Walnym Zjeździe delegatów Związku Poszkodowanych Uchodźców Śląskich uchwalonych rezolucji, uprzejmie prosimy o zwołanie międzyministerjalnej konferencji w najkrótszym czasie z zawezwaniem przedstawiciela naszej organizacji celem ostatecznego omówienia sprawy odszkodowaniowej b. uchodźców śląskich.

Zrzeszeni w Związku Poszkodowanych Uchodźców Śląskich b. uchodźcy śl. są przekonani, że Wysoka Rada Ministrów raczy kwestję tą ku dobru b. uchodźców śl. jak i naszej ukochanej Ojczyzny załatwić i łączą wyrazy najgłębszego szacunku.

Katowice, d. 20. V. 1933 r.

Za Zarząd Główny:
Lepiorz — sekretarz
Mańka — prezes

Jaki skutek odniesie memorjał u władz naczelnych przewidzieć nie możemy, jednak, jeśli Zarząd Główny sprawy tej nie zaśpi powinien on dać dobry wynik ku zadowoleniu rzesz uchodźczych.

SKANDALICZNE PORZĄDKI w Firmie „DELKA"

Idąc za przykładem zagranicy i „Delka" w Katowicach uruchomiła swój oddział reparacji obuwia. Zareklamowany na swój sposób nowy „geszeft" nie dał długo czekać na rezultaty.

Ludziska jakby owczym pędem niesieni, oddają tam swe podniszczone buciki, sądząc że przecież z takiego warsztatu można dostać tylko solidnie wyreperowane. Nic to, że każdy oddając je tam, godził się czekać 3—4 dni, (Każdy szewc zrobi to za 4 godz. przyp. zecera) firma „Delka" była gwarancją wszystkiego.

Stare przysłowie powiada, że powodzenie psuje ludzi. Tak się też stało i w „Delce" która w ostatnim czasie zaczęła na „perłowo odstawiać" oddane do reparacji obuwie. Trzeba było reklamować, tracić czas na poprawki, ale ostatecznie to jeszcze było niczem w porównaniu z wypadkiem jaki wydarzył się naszemu czytelnikowi w wspomnianej firmie.

W dniu 31 ub. m. oddano tam buciki, które miały być wyreparowane 4 bm. kiedy w dniu tym posłano po nie okazało się, że gdzieś one zaginęły! Następuje wedrówka od sklepu do warsztatów — bucików niema! Powiadomiony klient zgłasza się dokierownika i otrzymuje tą samą odpowiedź. Dopiero po wymianie kilku energicznych zdań i zażądaniu rekompensaty, buciki migiem się znalazły ale w stanie takim w jakim były oddane.

Na zwróconą uwagę, że tego rodzaju kawały są niedopuszczalne i właściciel owych bucików posiada ich tylko jedną parę i w takich będzie zmuszony paradować przez dwa dni świąt, odpowiedziano wzruszeniem ramion i spojrzeniem, jak gdyby posiadanie ich w tej liczbie było conajmniej przestępstwem.

Takie postępki powodują, że grono niezadowolonych zwrasta, co przy podobnym załatwianiu klientów jest całkiem zrozumiałe. My ze swej strony dodać musimy:

„Nie pchaj się na afisz — jak niepotrafisz".

KIEDY URZĘDNICY PAŃSTWOWI OTRZYMAJĄ ZWROT KOSZTÓW LECZENIA?

Ze sfer urzędniczych otrzymujemy następującą notatkę, którą w całości przytaczamy:

„W myśl rozporządzenia rady Ministrów Dz. U. R. P. Nr. 27/32 z dnia 31 marca 1932, każdemu urzędnikowi państwowemu, bez w ględu na to czy jest to urzędnik stałyz czy też prowizoryczny, przysługuje ,prawo do zwrotu kosztów związanych z urodzeniem dziecka.

Bowiem § 10 ustęp 3-ci tegoż rozporządzenia powiada:

Pomocy położniczej w mieszkaniu udziela położna umówiona przez Skarb Państwa; pozatem położnicy przysługuje zwrot udowodnionych wydatków, związanych z porodem (niezbędne leki. środki opatrunkowe itp.) do wysokości nieprzekraczającej 75% przeciętnej opłaty dziennej określonej w § 7 za dni 10.

W razie niemożności udzielenia pomocy położniczej przez położną umówioną, Skarb Państwa zwraca udowodnione wydatki związane z porodem, odbytym w mieszkaniu położnicy (niezbędne leki, środki opatrunkowe itp.) do wysokości, nieprzekraczającej 75% przeciętnej opłaty dziennej, określonej w § 7 na przeciąg dni 10.—„

Tyle mówi rozporządzenie i odnośny paragraf.

Na pierwszy rzut oka, każdy powie to przecież dobrodziejstwo ze strony rządu. Słusznie sama ustawa jest naprawdę dobrodziejstwem, gdyby była wykonywana po myśli ustawodawcy.

W praktyce przedstawia się ona zupełnie inaczej:

Niższy urzędnik państwowy, którego skromne pobory wystarczają na jakie takie utrzymanie siebie i rodziny — spodziewa się przyjścia na świat potomka. Wiedząc z góry jakie są z tem związane koszta, zaciąga na pokrycie tych wydatków pożyczkę w większości wypadków, wekslową, terminową, podpisuje weksle z zupełnym spokojem, gdyż mając rozporządzenia władz jest pewien, że po przedłożeniu prośby należycie umotywowanej wraz z dowodami otrzyma zwrot kosztów ze Skarbu Państwa i zaciągnięty dług wyrówna.

Tymczasem co się dzieje? — Prośba została wniesiona przypuśćmy do Wydziału Zdrowia Publicznego Woj. Sl. i tu się zaczyna tragedja. Mija jeden, drugi miesiąc a potem kilka miesięcy, a decyzji żadnej niema. Termin płatności weksla czy w innej formie zdobytej pożyczki dawno minął a spłacić jej niema czem, pobory nie wystarczają. W takich razach wkracza sąd, komornik i biedny pracownik państwowy, położony jest na obie łopatki.

Interwencja u władzy miarodajnej jest zawsze bez skutku, gdyż zawsze otrzymują wszyscy p e t e n c i jednobrzmiącą odpowiedź;

„Prośba pańska została przychylnie załatwioną, ale narazie dalszych zarządzeń wydać nie możemy, gdyż niema na ten cel kredytów".

Łatwo jest powiedzieć niema kredytów, ale jak ciężko jest taką wiadomość przyjąć do wiadomości.

Wiemy dobrze, że nie jest teraz tak jak powinno być, wiemy że Skarb Państwa ma trudności, ale na ten cel pieniądee znaleźć się muszą, jeśli są na inne cele. Przecież kwota 80 czy 100 zł, na którą taki urzędnik daremnie czeka przez szereg miesięcy jest nieraz ostatnią deską ratunku przed zupełną ruiną. A wiemy, że dziesiątki urzędników oczekuje bezskutecznie na załatwienie ich próśb. Wiemy również, że Wydział zdrowia Publicznego Woj. Sl. zalega za zwrotem takich kwot już w sumie pół miljona zł. Jeśli tak dalej pójdzie to kiedy się ci ludzie doczekają na należne im pieniądze.

Z naszej strony możemy tylko tyle dodać, że odnośne władze wiedząc o tym stanie rzeczy napewno dołożą starań, by ostatecznie tak drażliwą sprawę zlikwidować.

PO „MALENKIEJ CICHEJ KAWIARENCE"

Rozchodzą się niemiłe wonie.

W Katowicach przy ulicy Poprzecznej 8. mieści się na pierwszem piętrze miła kawiarenka pod melodyjną nazwą „Opera".

Pobyt w niej byłby bardzo miły pominąwszy zapach cebuli i wyłącznie twarze arabskie, gdyby nie bliskie sąsiedztwo intymnych ubikacyj, a co za tem idzie wyziewy z tąd płynące na falach eteru uniemożliwiają pobyt, a gdy się jeszcze weźmie pod uwagę, że ubikacje te, mają bliskie połączenie z kuchnią, to zupełnie odpada człowiekowi ochota posiedzieć parę minut w zacisznych i co przyznać trzeba dosyć gustownie urządzonych salonach i spożywać dary Boże.

Gdzie była Komisja Budowlana Magistratu względnie kto konstatował, że tak rozmieszczone ubikacje nadają się „ausgerechnet" na lokal gastronomiczny.

Czy pan fizyk miejski i Komisja Sanitarna o tem wiedzą, że ustępy znajdują się w odległości tylko trzech kroków od kuchni?

A gdzie wejście zapasowe wymagane u innych?

W razie pożaru goście mają prawo popisywać się zdolnościami akrobatycznemi lub zeskakiwać z pierwszego piętra na ulicę

— Osa —

P. INSPEKTOROWI PRACY DLA EWIDENCJI

Stosownie do zapowiedzi z numeru 2-go „Echa Tygodnia" podajemy poniżej dalszy ciąg nazwisk tych, którzy zajmują podwójne posady względnie mają podwójne dochody.

1. Inż. Saski Stanisław, zamieszkały w Katowicach, ul. Raciborska 38 jest urzędnikiem Wydz. Robot Publ. Woj. Śl., zaś żona zajmuje drobrze płatne stanowisko w P. K. O.

2. Drohomirecki Józef, Katowice Wojewódzka 23, jest profesorem Konserwatorjum muzycznego, żona zaś nauczycielką w Szkole prywatnej w Hajdukach.

3. Kusperski Józef, Katowice Stanisława 7, otrzymuje wsparcie z Magistratu mimo, że pracuje stale samodzielnie jako mechanik. Obecnie ma większą robotę instalacyjno-wodociągową w Goczałkowicach.

4. Kazimierczak, Katowice, ul. ul. Marsz. Piłsudskiego 56, otrzymuje wsparcie z Magistratu, mimo prowadzenia przedsiębiorstwa. Obecnie zakłada instalację już w trzeciej kamienicy w Mysłowicach.

DZIWNE METODY URZĘDU SKARBOWEGO W KATOWICACH.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe.

U restauratora p. G. w Katowicach zjawił się w dniu 3. IV. br. egzekutor Urzędu Skarbowego w Katowicach z wezwaniem do zapłacenia podatku przemysłowego w kwocie 255.50 zł. Ponieważ zjawił się w okresie, gdzie p. G. musiał zapłacić czynsz, rachunki za towary i t. p. wobec tego właściciel restauracji zwrócił cił się do egzekutora z prośbą by zechciał przyjść po pieniądze w ciągu tygodnia, a napewno je otrzyma. Na to otrzymał odpowiedź, że jest to tylko wówczas możliwe o ile wpłaci choćby drobną kwotę zaliczkowo.

Żądaniu temu p. G. uczynił zadość i wpłacił za kwitem Nr. 8440 kwotę 20 zł. będąc przekonanym, że na resztę Urząd Skarbowy zaczeka przez tydzień. Mimo jednak oświadczenia egzekutora, że sprawa jest załatwiona — tenże jednak zjawił się po trzech dniach z ponownem żądaniem zapłacenia podatku. Ponieważ p. G. pieniędzy jeszcze nie miał wobec tego egzekutor oświadczył kategorycznie, że albo otrzyma pieniądze albo też dokona zajęcia. Na takie dictum nie było rady i zajęciu uległa kasa „National“. Pan G. będąc lojalnym obywatelem i terminowym płatnikiem, po zebraniu pieniędzy zapłacił całą należność w dniu 9. 5. 1933 r. za kwitem poz. dziennika 636.

Zdawałoby się więc, że z chwilą zapłacenia należności, Urząd Skarbowy automatycznie zniesie zajęcie i sprawa zostanie zlikwidowana.

Stało się jednak inaczej, a to co się stało dowodzi, że w Urzędzie Skarbowym panuje zamęt i bałagan niedodarowania.

Bowiem po miesiącu od daty zapłacenia podatku otrzymuje p. G. zawiadomienie o wyznaczeniu licytacji na zajętą kasę. Będąc człowiekiem wyrozumiałym p. G. zawiadomienia nie przyjął, ale oświadczył urzędnikowi skarbowemu — przedstawiając mu dowody zapłaty, by tenże, zwrócił w Urzędzie odnośnemu referentowi uwagę, że widocznie zaszła jakaś pomyłka z tą licytacją, żeby więc została sprostowana.

Każdy przyzna, że p. G. postąpił b. solidnie i że Urząd Skarbowy winien być mu zato wdzięczny.

Grubo się jednak pomylił — władzy podatkowej nie należy zwracać uwagi — nic to nie znaczy, że podatek zapłacił, mógł nawet dziesięć razy zapłacić, a jednak raz zajęta kasa musi być sprzedana, gdyż mimo zwrócenia uwagi otrzymał p. G. w dniu 9. VI. br. ponowne zawiadomienie o wyznaczeniu licytacji na dzień 17. VI. br.

Teraz to jużby i świętego ruszyło — zawiadomienie przyjął i czeka aż mu Urząd Skarbowy kasę sprzeda. Ale kto ją panu G. odkupi i ile Skarb Państwa do tego dołoży to już jest tajemnicą tego referenta, który w swem zaślepieniu biurokratycznem naraża Skarb Państwa i obywateli na niepotrzebne straty i wydatki.

Wypadek nie jest pewnie odosobnionym, co dowodzi, że źle się dzieje w „państwie skarbowem“ — jesteśmy zdania, że przydałaby się tam porządna miotła, by wymieść tych panów, którzy swem postępowaniem podrywają autoryt władz.

Pan Naczelnik Urzędu Skarbowego ma tu wdzięczne pole do działania — żywimy więc nadzieję, że p. G. otrzyma zadośćuczynienie, a odnośny referent porządną lekcję jak należy załatwiać sprawy.

ROBOTNICY I BEZROBOTNI

NIE DAJCIE SIĘ NABIERAĆ NA LEP NARODOWYCH SOCJALISTÓW.

Założyciele tej partji to znani aferzyści żądni stanowisk i pieniędzy. — Skończyć z prowokacją.

„Echo Tygodnia“ jest pierwszem pismem, które jawnie i otwarcie przystąpiło do zdemaskowania aferzystów z pod „znaku błyskawicy“.

W numerze 1-szym naszego tygodnika podaliśmy pierwsze szczegóły z życia niektórych panków.

W numerze dziszejszym podajemy ciąg dalszy ciekawych rewalacji, które zebrała nasza redakcja.

Otóż na zasadzie danych stwierdzamy, że organizatorami tej partji są znani hulacy kabaretowi, ludzie którzy już na niejednej politycznej jeździli kobyle.

Dziwnym trafem znalazł się między niemi mecenas Hauke, obywatel Sosnowca, który podobno dał a conto przyszłych dyet poselskich (niedoczekanie jego)na cele tej partji aże 3000 zł. Dalej kroczy pan Mieczysław Leśniewski z Sosnowca jako finansowy dyktator i wydawca „Jednej Karty“, dalej p. Lekrzycki, wyrzucony z „Polonji“ redaktor.

Dla puszczenia koloru przybrano sobie jako Kompana pana Robinsohna (ale nie tego Kruzoe) którego nazwisko i pochodzenie mocno trąci cebulą . . . Pan ten pochodzi z Krakowa, na bruku katowickim znany jest jako były „wielki“ dygnitarz Izby Handlowej w Katowicach, a obecnie urzędnik, biura Sejmu Śląskiego, sektretarz Związku Halerczyków „perekinczyk“ przechodzący z jednej partji do drugiej „aby żyć“.

Chorążym sztandaru o kolorze „wiśniówki“ jest pan Aleksio Mieszalski, człowiek naogół poczciwina ale wielka niedorajda.

W prawdzie jest to wielki „poetnik“ ale pisząc fantastyczny dwuwiersz „O Polsko moja! Tu masz swoją wartę!“

„Stawiamy wszystko — na tę Jedną Kartę“ — źle dorymował „Jedną Kartę“ gdyż zdaniem naszem winiem był wstawić „na ten jeden weksel“ wystawiony panu Haukemu za te3000 złotych, no i swoje wekselki które krążą u łatwowiernych.

Pan Mieszalski, to niedoszły kleryk, który już na ławie seminarjum duchownego miał wielki pociąg do pisania no i do „podwik“ jakby Zagłoba powiedział, dlatego też wcześnie wyrzec się musiał tytułu „proboszcza“ Pan Mieszalski w ubiegłym roku nakręcił porządnego i ducha Bogu winnego obywatela pana L... z Katowic do wydawania ‚Dziennika Zachodniego‘ który ukazywał się wszystkiego z rzędu przez dni trzy, a teraz ukazują się na widownię protestowane wekselki...

I tacy to ludzie biorą się do Odbudowy Polski pod sztandarem Narodowych Socjalistów chcą zwalczyć kryzys, uszczęśliwić robotnika. Tak, tak tylko im nie wierzcie, ani grosza nie dawać dla ich partji, gdyż wszystko obrócą w wiśniówkę.

Zapisujcie się na członków Zw. Obr. Kres. Zach.

Z ŻYCIA ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

OWOCNA DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU ZAGŁ. P. T. T.

Polskie Tow. Tatrzańskie rozpoczęło swój sezon letni od bardzo pięknej wycieczki do Czechosłowacji na Zielone świątki. Wycieczka ta licząca ponad 80 osób nosiła charaktar reprezentacyjny a miała na celu dalsze zadzierżgnięcie węzła przyjaźni z bratnim narodem czeskim. Wycieczka udała się znakomicie a całość wypadła imponująco.

Po przyjeździe do Cieszyna i przekroczeniu granicy zostaliśmy powitani w serdecznych słowach przez p. Jarosława Waleczko, kierownika Biura Macierzy Szkolnej i podejmowani śniadaniem w auli Domu Reprezentacyjnego Polskiego Tow. Oszczędności i Zaliczek, chluby polskiej pracy, czynu i ofiarności. Z Cieszyna Czeskiego wycieczka wyruszyła pociągiem do Bystrzycy nad Olzą, gdzie zwiedziliśmy Szkołę Wydziałową, a imieniem Oddz. miejscowego Beskidu Śląskiego powitał nas pan Rudolf Budnik, dyrektor szkoły, który w pięknych słowach scharakteryzował tamtejsze stosunki w szkolnictwie i skreślił plan współpracy Polaków rozdzielonych kordonem. W Bystrzycy na cześć gości wydany został obiad i zaimprowizowano na miejscu teatr, gdzie popisywały się chóry mieszane, a także dorodne cieszynianki odtańczyły szereg tańców regjonalnych, które z miejsca ujęły serca nasze, toteż niemilknące brawa były wyrazem podziwu i zachwytu dla ich wykonawców.

Po serdecznem pożegnaniu wycieczka ruszyła na Kozubową, gdzie po kolacji powitał zebranych gości zastępca konsula polskiego, a prócz tego piękne przemówienie wygłosił p. Władysław Wójcik, powiatowy inspektor szkolny i p. Gabryel Ogrocki, sekretarz „Wzajemnej Pomocy" na Frysztacie. Przyjęcia i przemówienia były nacechowane taką szczerością i braterskością, iż czuliśmy się w obowiązku podziękować Komitetowi przyjęcia za ich serca, czego wyrazem była piękna podzięka ze strony przewodniczącego wycieczki, prezesa Oddz. Zagł. P. T. T. p. inż. Fercha i p. mecenasa Recht....

A teraz mała dygresja. Schronisko na Kozubowej jest własnością Polaków i bodajże najpiękniejsze ze wszystkich schronisk naszych.

Piękne położenie na szczycie malowniczej góry, daje niezmiernie bogate widoki na czeską jak i polską stronę. Urządzenie wewnętrzne pierwszorzędne, a zarząd uprzejmy i nader gościnny.

Oczywiście nie odbyło się i bez tańca gdzie przy dźwiękach amatorskiej muzyki tańczono do północy.

Później nocleg i 6-ta rano pobudka. Przed samem wyruszeniem w dalszą drogę zaklekotały aparaty fotograficzne i utrwaliły na długie czasy tak samo Kozubową jak i zebranych gości. Tu należy podnieść, że na Kozubową na nasze przywitanie przybyło wielu Polaków z Cieszyńskiego, którzy nie mogąc już znaleźć pomieszczenia wewnątrz porozbijali namioty obok schroniska w lesie. Z Kozubowej wyruszyliśmy do Jabłonkowa gdzie w szkole wydziałowej przywitał gości imieniem Oddz. miejscowego Beskidu Śląskiego Dyrektor tejże szkoły p. Rudolf Paszek burmistrz Jabłonkowa. W Łazach zwiedziła wycieczka „Centralne Stowarzyszenie Spożywcze" z jego wzorowemi urządzeniamia i poszczególnemi oddziałami wytwórczemi. Mieliśmy tu możność zobaczenia owoców spółdzielczości opartej na najzdrowszych zasadach. Gości przywitał prezes Rady Narodowej p. Ferdynand Goetze. Najbardziej rozrzewniającym momentem było przywitanie nas kwiatami i śpiewem przez uczenice II klasy szkoły wydziałowej.

Po powitaniu odbył się mecz Wolleybalowy drużyn męskich i żeńskich wreszcie wspólna fotografja. Z Łazów do Orłowej nowe emocje, nowe zwiedzanie zakątków ziemicy śląskiej. Wreszcie w Orłowej zwiedziliśmy będący w budowie Dom Polskiej Opieki Socjalnej. Kolacja w bursie gimnazjalnej. Przemówienie wygłosił dyrektor Piotr Teliny, prezes Macierzy Szkolnej- Późnym wieczorem ulokowaliśmy się w wygodnym wagonie i przez Petrowice — Zebrzydowice pełni najpiękniejszych wrażeń i rozentuzjomowani wjechaliśmy w granice Rzeczypospolitej.

Na tem miejscu należy się serdeczna podzięka braciom naszym ze Śląska za ich wprost bezwymownie serdeczne przyjęcie nas, któregośmy się szczerze mówiąc nie spodziewali. Utrwali to w nas wiarę na przyszłość i nadzieję lepszego jutra. Również serdeczna podzięka należy się Oddz. Zagł. P. T. T. w osobach p. prezesa inż. Tercha i sekretarza p. Ludwika Logiery, którzy nie szczędzili pracy i trudu aby o własnych siłach zorganizować tak potężną wycieczkę. Należy z uznaniem podkreślić fakt, że organizatorzy starali się przez przeciąg całej wycieczki godnie reprezentować zarząd Oddz. P. T. T. udzielając się wszystkim wycieczkowiczom, objaśniając rzeczy nieznane i służąc radami. Miło było oglądać ich uwijających się między nami bądźto w górach, bądźto w pociągu uśmiechniętych i służących pomocą. Tu należy dodać, że prezes p. inż. Tech składał podziękowania poszczególnym organizacjom za ich serdeczne przyjęcie.

Mamy nadzieję, że ta wycieczka na Śląsk Cieszyński nie będzie ostatnią.

Wreszcie jeszcze słówko. Należy odnieść się z całęm uznaniem dla sprawności kolei czechosłowackiej. Tak z Bystrzycy jak w Jabłonkowie i Orłowej otrzymaliśmy specjalne wagony bez zamówienia, a nawet nie zawahano się opóźnić dla nas pociągu, aby cała wycieczka mogła się ulokować bez wprowadzania zamieszania i pośpiechu. Reasumując powyższe trudno dopatrzeć się w organizacji jakichkolwiek uchybień lub niedociągnieć. Całość wycieczki wypadła imponująco i przynosi zaszczyt jej organizatorom. Dwa dni między braćmi naszymi w Czechosłowacji to stanowczo za mało. Uczestnik.

ZYGZAKI.

Mój przyjaciel Kazik, z którym nie widzieliśmy się od kilkunastu lat — przyjechał do mie w odwiedziny do Katowic, gdzie znalazł się poraz pierwszy w życiu.

Ponieważ Górnego Śląska nie znał zupełnie, więc z dumą oprowadzałem go po ulicach Katowic pokazując to wszystko co jest godnego widzenia. Przy tej sposobności nasłuchałem się wiele wymówek na tematy spotykanych na każdym kroku śladów minionych niepowrotnie rządów pruskich.

I na to wszystko musiał mi zwrócić uwagę przyjaciel, który przyjechał na Śląsk z ziem wschodnich, ale przyznaję, że żyjąc w tut. otoczeniu, tak zżyłem się z tem wszystkiem, że faktycznie tego niezauważyłem, a było tych krytyk sporo, i w każdej musiałem przyznać rację memu przyjacielowi.

Już pierwsza przechadzka po mieście obfitowała w cały szereg godnych podkreślenia momentów. Na jednej z ulic — Kazik staje przed oknem wystawowem i po chwili zadaje pytanie:

— Co to właściwie są za tanie ceny? bo że towar jest tani to rozumiem, ale tanich cen jeszcze nigdzie nie spotkałem.

Miast odpowiedzi patrzę wślad za jego wzrokiem i widzę duży plakat reklamowy, gdzie stoi napisane jak byk — „Tanie ceny!"

Smieszne i głupie, ale prawdziwe jak tu wytłumaczyć przyjacielowi ze wschodu, że jest to takie tłumaczenie głupiego napisu niemieckiego „billige preise" na polskie. Przecież mi nieuwierzy, że by po dwunastu latach przynależności Śląska do Polski kupcy nie nauczyli się pisowni polskiej i poszanowania języka polskiego.

Ale jakoś mu to wytłumaczyłem, że to widocznie musi być stary plakat i w innych sklepach już podobnych nie zobaczy. O ironjo! — tłumaczenie to wystarczyło na dojście do następnej wystawy, gdyż tu ta sama historja. Staram się zwrócić uwagę Kazika na inne przedmioty. Ale uparta z niego dusza — podrażniony w swej ambicji narodowej — nie daje się zwieść przezemnie — tylko już szczegółowo ogląda wszystkie napisy, by jak się wyraził: Jeśli Wy stale tu mieszkając, tego nie widzicie i z tem nie walczycie, to ja tobie — przedstawicielowi prasy muszę zwrócić na to uwagę.

Nieswojo mi się zrobiło po tej wymówce, ale obowiązek gospodarza — zmusił mnie do kontynuowania wycieczki. Idziemy dalej. Na pryncypalnej ulicy miasta — Kazik przystaje przed sklepem, patrzy chwilę, i pyta:

— Cóż to znowu znaczy „Sprzedaż inwenturowa?"

A do licha! tłumaczenia niema. Bo żeby to przynajmniej był jakiś skromny napis, ale gdzie tam olbrzymie płachty na kilku dużych sklepach szczerzą literami tego nieszczęsnego napisu. Znowu tłumaczę, że ma to być „inwentarzowa", ale tłumaczenie nie bardzo przekonuje Kazika.

— Ja dobrze wiem co to znaczy ale dlaczego Wy tutejsi polacy tolerujecie coś podobnego. Przecież macie tu jakieś związki, Z. O. K. Z. prasę polską, dlaczego oni nie zwrócą na to uwagę i nie pouczą odpowiednio — tych, którzy sobie nas bagatelizują, a jeśli już reklamują swe wysprzedaże to niech napiszą po polsku „Sprzedaż inwentarzowa".

— Ma chłop rację — tłumaczyć się nie można, bo i co mu powiedzieć. Eh — do licha z tym spacerem.

Jeszcze nie skończyliśmy o tych napisach, których naprawdę w pokoszlawionej pisowni polskiej spotyka się setki we wszystkich sklepach, kawiarniach i innych lokalach publicznych gdy już Kazik coś nowego wymacał i zadaje pytanie:

— Cóż to za pruski żołnierz przeszedł obok nas?

— Jaki pruski żołnierz? przecież to woźny czy inkasent elektrowni miejskiej — O. E. W.

Co! to jest polski pracownik? to jest człowiek pracujący w polskiej instytucji?

— Ależ tak — Kaziku — jest to pracownik firmy O. E. W., w której wprawdzie zaangażowany jest niemiecki kapitał, ale pozatem jest to niby polska firma.

— Ładna mi polska f i r m a, o brzmieniu szwabskim, jeśli jej pracownicy odwiedzający dziennie, dziesiątki klientów chodzą w typowo pruskich mundurach. Popatrz, że na tego jegomościa — czapka — przypominająca cesarskiego leutnanta, krój bluzy również typowo pruski. Wierz mi byłem przed wojną i w czasie wojny w Niemczech, i jak tego jegomościa zoboczyłem to mi się odrazu przypomniały te nadęte postacie cesarskich żołnierzy. Oh! proszę widzisz, tu znowu jakiś żołnierz pruski.

— Ależ człowieku przecież to przedstawiciel policji miejskiej — wachmistrz policji miejskiej! Nie widzisz, że ma na ramieniu polskiego orła?

— Co! to jest policjant miejski. Nie — dajcie mi spokoj — któż mu tam będzie na ramię zaglądał, kiedy chłop wysoki jak dąb. Zobacz sobie jego mundur — przecież to wykapany niemiecki żołnierz.

A zobacz teraz tego Pana — pewnie jakiś wyższy niemiecki urzędnik celny.

— Mój Kaziku! przecież to jest kontroler tramwajów miejskich.

— Więc to nie jest pruski „generał"

— Zaręczam ci, że nie — niewolno by mu było — zresztą tutaj przebywać i to w dodatku w mundurze.

Kazik, zły, ma dość spaceru po Katowicach.

Wracamy do domu.

Obiecuję mu, że wieczorem napewno będzie zadowolony. Lecz los uwziął się na mnie.

Tylko przeszliśmy kilka kroków ulicą, a tu Kazik już coś nowego wypatrzył, bo znienacka zapytuje:

— Słuchajno, a cóż to za „Szturmabteilung" w pikelhaubach maszeruje?

Nie, Kaziku jesteś naprawdę złośliwy, przecież to oddział miejskiej straży pożarnej maszeruje do teatru na służbę!

— Co to jest miejska straż pożarna!? Daj mi spokój — dalej z tobą nie idę — wolę już siedzieć w zacisznym pokoju hotelowym jak patrzeć na tego rodzaju lekceważenie naszych uczuć narodowych.

Wracamy — niema co — przyznaję mu słuszność i z przykrością stwierdzam, iż faktycznie po tylu latach, tak mało się zmieniło i śladów niemczyzny nikt nie stara się zatrzeć.

PATAN.

Czy fabryka mydła Strahl & Co. w Szopienicach zatrudnia obcokrajowców?

W środę ubiegłego tygodnia miała miejsce niezwykła katastrofa na terenie fabryki mydła „Alboril" w Szopienicach. Mianowicie przy czyszczeniu kotła skutkiem niedopatrzeń dozorującego, nastąpiła silna eksplozja tegoż.

Następstwa były fatalne, kilku robotników zostało poparzonych.

W związku z tem prasa codzienna podając przebieg katastrofy dodaje lakonicznie, że między innemi poparzony został ciężko niejaki Karl Borth obywatel niemiecki pracujący w fabryce jako kierownik.

Szczegół ten zasługuje na specjalną uwagę ze względu na straszne bezrobocie panujące u nas gdzie dziesiątki tysięcy ludzi żyje w nędzy z powodu braku pracy, tysiące ludzi kwalifikowanych niema z czego żyć, a firmy niektóre zatrudniają obcokrajowców.

Czy p. Borth jest faktycznie takim fachowcem, ażeby go nikt nie mógł z obywateli polskich zastąpić?

Czy firma Strahl sprzedaje swe towary w Niemczech czy w Polsce?

WOLNE POSADY

Kolporterów (Kolporterek) i chłopców do roznoszenia gazet poszukujemy. Zgłoszenia w administracji „Echa Tygodnia" Katowice, Jagiellońka 13

Korespondentów — Przedstawicieli we wszystkich miastach powiatowych i wojewódzkich poszukujemy. Reflektanci muszą być dobremi organizatorami, wytrwałemi w pracy, gdyż tylko ci mogą sobie stałą egzystencję zdobyć. Wynagrodzenie prowizyjne. Wymagane małe zabezpieczenie lub kaucja. Oferty piśmienne prosimy kierować do administracji „Echo Tygodnia" Katowice Jagiellońska 13

Wielki zysk osiągnąć mogą PANIE i PANOWIE przy sprzedaży bardzo pokupnego artykułu codziennej potrzeby. Zgłoszenia pisemne „Mimoza" Szopienice, Skrytka pocztowa 2

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia w tekście:
Na 1-szej, i 2-ej stronie za 1 wiersz mm. jedno łamowy 0,40 zł.
Na 3-ej, 4-ej, 5-ej i 6-ej i każdej dalszej stronie w tekście za 1 wiersz milimetrowy jedno łamowy 0,35 zł.

Ogłoszenia za tekstem:
Cała strona . . . . 200,— zł.
1 wiersz milimetr. jednołamowy 0,30 zł.

Ogłoszenia drobne:
Ogłoszenia drobne za słowo . . . . 0.10 zł
Dla poszukujących pracy i wolne posady . . . . 0,05 zł
Wyrazy tłustem drukiem liczymy podwójnie.
Uwaga: Dla poszukujących pracy umieszczamy ogłoszenia aż do odwołania do 10 słów bezpłatnie, każde dalsze słowo 0,05 zł

Ogłosz. cyfrowe, skomplikowane i z zastrzeżeniem miejsca o 25 proc. drożej. Terminy druku mogą być przez Administrację dowolnie zmienione.

PRENUMERATA:

Miesięcznie (z przesyłką pod opaską) . . . . . . 0,80 zł. Kwartalnie (z przesyłką pod opaską) 2,40

Wydawca: „Echo" Spółka Wydawn. Katowice - Redaktor odpow. Kajetan Paprocki - Druk. „Merkur" Katowice, Jagiellońska 13